

T y g o d n i k

RZECZOM POLSKIM I SŁOWIAŃSKIM POŚWIĘCONY.

ROK I.

№ 3.

1849.

T r e ś ć: Nieco o narodowości (ciąg dalszy). — Poezje: Nowa Jeszcze Polska, — Kurp. — O Ofiarach ziemi składanych (ciąg dalszy). — Krótki przegląd literatury słowiańskiej (dokończenie). — Dziennikarstwo Czeskie.

Nieco o narodowości.

(ciąg dalszy)

Począwszy od pierwszej prawie karty naszej pewnej historii, widzimy jeden stan wznoszący się nad ogół narodu, wyłącznie obejmujący sprawowanie rzeczy państwa, — i zaraz z początku za znamię swojej wyższości i jako środek zupełnego z Ludem rozbratu przyswajający sobie obce prawa, obcy obyczaj i język. Zwolna zasiany tak rozdział rozwija się coraz silniej, coraz bardziej wzmagą się polityczna wyłączność ślacheckiego stanu, aż nareście, nie już służąc państwu, lecz uczyniwszy je swoją własnością, stan ten zamyka się zupełnie sam w sobie i sam w sobie staje się wyłącznym narodem: — narodem wśród narodu. —

Lecz idea jedności wszystkiego narodu, snąc już głęboko w przedhistorycznej epoce wkorzeniona w Polsce, lecz bliskie i rozległe stosunki od owej epoki wiążące wznoszący się w górę stan z Ludem, zbyt były silne aby tak nagle zerwać się i zapomnieć dały; lecz Lud, długo jeszcze swobodny, niezgnany i możny, nie dawał się tak nagle i łatwo od spraw publicznych zupełnie odepchnąć. Nieosłabiona w początkach władza panujących, — reprezentujących ideę państwa, a tradycyjnie przechowujących myśl równą nad wszystkimi obywatelami opieki, — silną stawiała przez wiele czasów zapórę wyłącznym ślacheckiego stanu dążeniom. Samże nareście stan ten, w dążeniu swem do wyłącznej władzy przyswajając i przyjmując na łono swoje wszystko cokol-

wiek z Ludu na wyższe wyniosło się stanowisko, długo bardzo w ten sposób odnawiał się niejako i stał w ciągłym związku z ogółem narodu, bo z nowo adoptowanemi niewidzialnie wciśkał się doń duch Ludu, jego wyobrażenia i uczucia.

To też przez długie czasy, choć ślacha sama ogarnęła sterownictwo na okręcie państwa, naród cały czuł się i był jego osadą czynną, — czuł w jego niebezpieczeństwie i klęskach własne swoje nieszczęście, i jak jeden mąż stawał walczyć w jego potrzebie. To też długo, nie zawsze prawda lecz często, w politycznych sprawach Polski wybijały się prawdziwie narodowe dążenia; — długo w historii naszej, wśród płataniny materyalnych dziejów państwa, przewija się, choć nie zbyt widoczna, złota nić dziejów narodowego ducha. Coraz rzadziej i słabszym świecąc blaskiem, bardzo późno dopiero znika ona całkiem; a od tej chwili historia nasza nie jest już właściwie narodu Polskiego lecz tylko polskiej ślachty historią.

Oznaczyć ściśle momentu tego smutnego i złowrogiego rozdziału niepodobna; dokonał się on w epoce obieralnych królów. W gruncie rzeczy biorąc stało się to jednocześnie i analogicznie z upadkiem istotnym królestwa a powstaniem Rzeczypospolitej, — z chwilą, w której na miejsce króla, wyobrażającego państwo i najwyższą nad wszech stanami władzę, zasiadł na tronie pierwszy ślacheckiego *ordinis* urzędnik, „**primus inter pares**,” miasto obowiązku tradycyjnego nad całym narodem opieki, obowiązujący się strzedz w ołności *in clytae gentis*, których

właśnie treścią było odsunięcie najzupełniejsze od praw obywatelskich Ludu, oddanie wyłączne losów jego, a rządów państwa, w ręce szlachty. — To gdy się stało, stan ślachecki mógł o sobie, jak ów król Francyi, ale pewnie z większą niż on słusnością, powiedzieć: państwo to ja! — („l'état c'est moi.“)

Wynikłe z tąd następstwa były całkiem naturalne. — Lud, obrócony w ciężkie i haniebne poddaństwo, znękany, zbiédzony, odarty ze wszelkiego obywatelstwa i opieki ze strony państwa, stał się względem niego zgoła obojętnym, obcym, — przestał się czuć żywą częścią polskiej ojczyzny, ówszem znał ją już tylko wyłączną szlachty ojczyzną. (Idea nieszczęsna, której gorzkie my dziś zbierać musimy owoce!) —

Z drugiej strony, szlachta, w samolubnym zamknięciu się w sobie samą, nie biorąc więcej żadnych żywiących soków z masy narodu, wystawiona bezustannie na działanie przeciwnych wpływów, wśród niepomiarowanego używania i zapamiętałego zmysłowego życia, szybko traciła wszelkie narodowe uczucie, a wreszcie wszelkie moralne pojęcie Ojczyzny. — Smutno mówić! — a jednak tak w istocie było. W ostatnich dawniej Rzeczypospolitej czasach słowo Ojczyzna, — w tem wielkiem i świętem, niewypowiedzianem a tak jasnym dla wszystkich znaczeniu, w jakim my je dziś bierzemy, — nie istniało wcale. — Ojczyznę, słańowało pod ów czas dzieństwo wyłącznego obywatelstwa i władarstwa, samowładzy najnieograniczeńszej nad Ludem, i tych wszystkich przywilejów, ogólnem mianem wolności ślacheckiego stanu ogarnianych. Ich zachowanie i obrona było wówczas jedynem pojęciem obowiązku ku ojczyźnie; ich tylko zagrożenie mogło być do walki powołać kilkumilionową tłuszcę, w bezustannych domowych zawieruchach szable szczerbiącą. — Wiedziały to dobrze dwory Polskę rozszarpujące; to też obiecując pod rządy swojami zachować nienaruszone prawa i swobody szlachty, rozbroiły wszelki znaczący przeciw zamiarom swym opór. — — —

(Kreśliliśmy tu najogólniejszy jeno obraz, a tem samem ogólny stan społeczeństwa mieliśmy

na względzie. Tem więc cośmy tylko co rzekli nieubliżamy bynajmniej wzniosłym i porywającym przykładom poświęcenia pojedynczych osób, — bo te, wyjątkami w swym czasie będąc, ani w obraz powyższy wchodzą, ani w czem bądź prawdę jego osłabić mogą. Ze czcią najwyższą pogłędamy na te ogromne, posagowe postaci Reytanów, Sołtyków i im podobnych; tem godniejszemi uwielbienia, tem wynioslejszemi stają one w oczach naszych, im jaśniej widzimy poziomość otaczającego ich świata. Lecz ci wielcy mężowie są zaszczytem i własnością narodu i historii naszej, nie zaś zaszczytem lub usprawiedliwieniem społeczeństwa w którym żyli. Owszem, są oni względem niego najsilniejszym wyrzutem i oskarżeniem; boć zaiste, jakże ogromne być musiało jego zepsucie i obumarłość, gdy w niem nawet tak ogromny głos nieznalazł echa, gdy nawet tak potężne przykłady zbudzić go i za sobą porwać niezdolały! Zdaje się, że to jedno kto bezstronną rozważy myślą, nieposądzi nas o złołą przesadę w odmalowaniu stanu publicznego ducha w ostatnich czasach istnienia starej Polski. —)

Jak dalece prawdziwe pojęcie narodu zatracone było w ow czas, z tąd jeszcze widzieć można, że nawet z meży gorliwie, szczerze, o ocaleniu niepodległości kraju myślących, żadnemu się ono nieobjawilo, — że nikt w niem niepomyślał szukać srodków ratunku, których jeno w zastosowaniu cudzoziemskich teoryi, lub w niejakięj restauracyi szlacheckiego systemu upatrywano.

Konfederaci Barscy, owi prawdziwie bohaterscy zapastnicy ginącej Rzeczypospolitej, rycerze poświęcenia, wytrwania i męztwa, zuchwale wyzywający tysiąckroć silniejszych wrogów i najgwałtowniejszych nietrwożni chwycić się srodków, — niepotrafili jednak wydzwignąć się nad wyobrażenia nieszczęśliwej szlacheckiej wyłączności; to też pomimo bajecznych czynów rycerstwa, musieli wreszcie zejść z pola, niezostawiając nawet po sobie w massie narodu trwalszego nieco wspomnienia.

Zatraconą od dawna i ze szczeniem ideę praw-

dziwą narodu i narodowej sprawy podniósł dopiero Kościuszko, którego zjawienie się pozostanie w dziejach Polski jako jeden z najważniejszych, a razem najdziwniejszych wypadków. W kraju, w którym ślacheć tylko był obywatelem i człowiekiem, w którym tylko co jeszcze najliberalniejsi ludzie mniemali, w najlepszej wierze, że najwspanialsze czynią poświęcenie a dobrodziejstwo dla ludu, uchylając mu nieco wrota świątyni swoich herbownych zaszczytów, on, syn ślacheckiego rodu, niewytlómaczonem natchnieniem wiedziony, rzuca się na zupełnie inną, niesłychaną, drogę: chłopską na siebie wdziawszy sukmanę, tym wymownym znakiem powołując niejako za sobą stan ślachecki k powróceniu do wielkiej jedności, z której się wyłączył, porusza i uzbraja masy gminu, co dotąd za największe niebezpieczeństwo Rzeczypospolitej się trzymało, i prowadzi je ochocze na wrogów. Pod jego wodzą Lud na nowo jako Lud staje na polu politycznych spraw, wciela się i łączy na nowo z interesem Polski, ludzie z gminu, niezrzucając z siebie tego charakteru, dosięgają godności, dawno już dla nich zapartych — — słowem, Lud na raz jeden zbliża się ku politycznemu stanowisku, jakie w pierwiastkowych czasach bytu państwa zajmował. — Jak wielkie i gorące przechowało się za tem dawno straconem stanowiskiem w duchu (choć nie w wiedzy) Ludu pragnienie, świadczy gotowość i poświęcenie, z jakim się rzucił na wezwanie męża, który mu je znów przywracał, — pamięć głęboka i czci pełna w jakiej wspomnienie Kościuszki po dziś chowa. Jak jego tylko samego mogiła, jedyna z nowszych czasów, wzniosła się między prastaremi pomnikami Wandy i Krakusa, tak jego tylko imie weszło w poczet podaniowych bohaterów gminu. — Tak będzie ono stać kiedyś w dziejach narodu, ogromne, pełne uroku, jedyne w swojej epoce. —

Dzisiejsza piśmiennego świata opiniują, tracąc z widoku główny właśnie wzgląd Kościuszki posłannictwa, tem samem niedość jeszcze wysoce ważność jego dziejową ceni. Zaiste, gdyby chodziło tylko o ocenienie w nim patryoty i poświę-

więconego całkiem publicznemu dobru człowieka, z dumą moglibyśmy naliczyć mnóstwo w niczem mu nie ustępujących; jako wódz wojska i kierownik spraw krajowych mógł go niejednen przewyższyć; — ale on tylko jeden przyniósł żywą ideę, przez którą Polska zmartwychwstać może — i zmartwychwstanie

Że mimo niej ojczyściej niepodolał zbawić wolności, stało się to zwykłą ziemską koleją. Rzadko kiedy myśl wielka zaraz za świeża przynosi owoce; im ogromniejsza owszem, tem więcej czasu potrzebuje do wzrosnięcia, — tak jak we świecie roślinnym dęby. — Nieszczęściem było, że jakkolwiek wszystko co żyło, instynktowo czując żywotność przedstawianej przez Kościuszkę idei, rzucalo się ślepo za jego wodzą, nie znalazło się wśród zdolnych politycznego przewództwa, ludzi którzy by ją pojęli i w siebie wcielili; — że gdy, okryty ranami, na Maciejowickim polu, upadający bohater wypuścił z rąk mdlejących chorągiew ową z godłem: „**ZYWI I BRONI**,”*) nikt jej nieumiał podnieść do dalszego boju. Z upadkiem jednego człowieka upadł więc zapal i ufność całego narodu, rozchwiało się pojęcie rozpoczętej przezeń sprawy — i nareście sama sprawa.

Legjony, i cała świetna napoleońska nasza epopeja, brzemenna bardziej chwałą niż pożytkiem, nie miały w sobie nic z ducha kościuszkowego powstania; toż samo płaci i o ostatniem wielkiem usiłowaniu w 1830 roku. Powszechne zdanie nie tyle w popełnionych politycznych i wojskowych błędach, ile w tem, że nie stało się dość narodowem, upadek listopadowego powstania uznaje; a w gruncie biorąc, wszelkie błędy popełnione z braku narodowego w niem charakteru wynikły

Raławicka chorągiew i Kościuszkowska idea, leżą dotąd przez nikogo niepodjęte. —

(d. c. n.)

*) Na sztandarach wojsk Kościuszki były: snop i kosa z wyrażonem godłem.

P O E Z J E.

Nowa „Jeszcze Polska.“

Jeszcze Polska nieginęła,
Kiedy my żyjemy;
Krwią ją naszą, naszym krwawym
Potem odkupiemy.
Tylko wytrwale, bez chwili wytchnienia,
Pracujmy mężnie, zgodnie, bracia poświęcenia!

Próżno sobie ręce mażą
Krwią naszą tyrany;
Kuć w pieczarach kruszce każą,
Braci na kajdany, —
Nas niezatrwożą miny i szafoty,
Rajską bramą szubienica męczennikom cnoty.

W szczęściu wieków nasze cele,
Dla nich święćmy głowy:
Na naszym kiedyś popiele
Raj zakwitnie nowy.
A by przyspieszyć wielki dzień wolności,
Siejmy wszędy święte ziarno braterskiej jedności.

Połączeni jedną wiarą,
Jednym tchnący duchem,
Niewidzialnym Polskę starą
Powiążmy łańcuchem:
A potem zbudźmy bratni naród cały
Do wspólnego zmartwychwstania, wolności i chwały!

*

K u r p .

(Piosnka.)

Oj! bracia, Iza Izę goni =
Co za ciężkie czasy!
Już Kurpik nie ma broni,
Pełne zwierza lasy.

Wczoraj mi odebrali
Gwintówkę z loftkami;
Jeszcze się wyśmięwali
Żem ją żegnał Izami.

Gdzie jeno pojrzyć okiem,
Wszędy M-iedźwiędz sapi;
Niewychódź za drzewi krokiem,
Bo cię za łeb zcapi.

Nie twoja chata miła,
Nie twoja i szyja,
Tak się już rozmnożyła
Ta straszna bestya!

M-z O-.

O ofiarach ziemi składanych.

(ciąg dalszy)

Najwięcej jednak świadectw i pamiątek okrutnego tego zwyczaju, przechowuje się u Słowian podunajskich, w pieśniach i powieściach, objaśniających zarazem prawdziwą przyczynę okrucieństwa. — O założeniu miasta Dětince, podług świadectwa Popowa, jest podanie, że Słowianie chcąc nowe miasto nad Dunajem budować wysłali rankiem, przede wschodem słońca, niektórych wybranych z ludu, aby pierwszego spotkanego chłopca pochwycili, a do zakładu nowej budowli go zagrzebli. Z tąd to miasto nosi miano Dětince. — Inne, podobnież smutne, zdarzenie opowiada pieśń o założeniu zamku Skadara (Scutari), którą tu w przekładzie zupełnym umieszczamy.

Gród stawiali trzech bracia rodzeni,
Trzej rodzeni bracia Mrlawczewicze:
Jeden z nich był król Wukaszin mianem,
Drugi zaś był Uglesz wojewoda,
A trzeci się zwał Mrlawczewicz Gojko, —
Stawiali gród Skadar nad Bojaną,
Gród stawiali całutkie trzy lata.
Trzy lat trzysta mistrzów budowało,
A niemogli położyć zakładu,
Tym mniej jeszcze grodu wybudować.
Co mularze za dzień zbudowali,
Wszystko w nocy rozburzyła Wila. *)
Aż gdy lato nastawało czwarte,
Wila z góry głośno zawołała:
„Nie kasaj się, Wukaszinie królu!
„Nie kasaj się a nie marnuj pieniądź;
„Nie myślic ci położyć zakładu,
„Tym zaś jeszcze mniej zbudować grodu,
„Aże wpiérwéj znajdziesz ludzi dwoje,
„Z jednym mianem: Stoję i Stojana —
„Coby z sobą brat i siostra byli, —
„A zagrzebiesz ich pod zakład wieży.
„Tak ci tylko i zakład położyć,
„I gród będzie zbudować podobna.“ —
Kiedy to król Wukaszin usłyszał,
Wolał k sobie sługę Desimira.

*) Wila, nadprzyrodzona, wietrzna istota, — pokrewieństwo ruskiej rusałki.

— „Desimirze, dziecię moje drogie!
Dotąd dla mnie byłeś wiernym sługą,
Wszak od dzisiaj będziesz synem drogin.
Weźmi, synu, do powozu konie,
Weź też z sobą i sześć worków złota,
I tak pojedź, synu, w świat szeroki;
Szukaj dwojga z jednym mianem ludzi,
Z jednym mianem: Stoi i Stojana —
Coby sobie brat i siostra byli.
I porwij ich, albo zakup złotem,
I do Skadru przywieź nad Bojanę,
Abyśmy ich w zakładzie zagrzebli,
Żeby przez to stanął zakład wieży,
I szczęśliwie gród się wybudował.“ —
Gdy Desimir usłyszał te słowa,
Wziął co żywo do powozu konie,
A wziął także i sześć worków złota,
I tak we świat odjechał szeroki.
Szuka wszędy znaleźć by ludzi dwoje,
Z jednym mianem: Stoje i Stojana.
Szukał długo, przez trzy całe lata,
Ale nigdzie nie mógł znaleźć dwojga
Z jednym mianem: Stoi i Stojana.
Zaś się tedy powrócił do Skadru,
Oddał powóz i konie królowi,
Oddał jemu i sześć worków złota.
— „Masz tu, królu, twój powóz i konie,
Masz tu oto sześć worków złota:
Nigdzie nie mogt znaleźć dwojga ludzi,
Z jednym mianem: Stoi a Stojana.“ —
Kiedy to król Wukaszin usłyszał,
Przyzwał k sobie Rada budownika;
A Rad trzystu zawołał mularzy,
I stawiali Skadar nad Bojaną.
Co postawią, to Wila rozburzy;
Ani da im położyć zakładu,
Tym zaś jeszcze mniej zbudować grodu.
Wreście znowu Wila z góry woła:
„Styszysz li ty? Wukaszinie królu!
„Nie kasaj się a nie trwoń pieniędzy.
„Wszak jest was tu trzech rodzonych braci,
„A po wiernej ma każdy z was żonie:
„Króra z jutrem przyjdzie nad Bojanę,
„A przyniesie mularzom śniadanie,
„Tę w zakładzie wieży zamurujcie.
„Tak wam tylko i zakład położyć,
„I gród będzie podobna zbudować.“ —
Kiedy to król Wukaszin usłyszał,
Do rodzonych tak przemówił braci:
„Styszeliście, drodzy bracia moi!
Co tu z góry Wila powiadała:
Na nic niezda się marnować złoto,
Wila nieda położyć zakładu,
Tem mniej jeszcze grodu wybudować.
Bądź że tedy jak mówiła Wila:
Jest nas oto trzech braci rodzonych,
Każdy w domu ma swą wierną żonę, —
Która z jutrem przyjdzie nad Bojanę,
A śniadanie mularzom przyniesie,
Tę by zagrzać pod zakładem wieży.
Tak się uda i zakład położyć,
I zaś gród sam szczęśliwie zbudować.

Zechcecie li zakląć się na Boga,
Że nic żaden nie powie swęj żonie,
Lecz że na los szczęścia poniechamy,
Która z jutrem przyjdzie nad Bojanę?“ —
I na Boga poprzysięgli sobie,
Że nic żaden nie powie swęj żonie.
Zatem, kiedy noc się przybliżała,
Każdy odszedł do białego dwora,
I przy hojnym wieszerzę jadt stole,
Wreście z żoną kładł się do łóżnicy.
A tu, patrzcie co się oto stało! . . .
Król Wukaszin pierwszy złamał słowo,
I najpierwszy powiedział swęj żonie:
„Pomnij, wierna żono moja, strzeż się!
Niechódź jutro nad rzekę Bojanę,
Ani nie noś mularzom śniadania,
Bo o życie byś się przyprawiła:
Zagrzebiono by cię w zakład wieży.“ —
Ugłasz równie złamał słowo dane,
I on także mówił do swęj żony:
„Nie zapomnij, wierna żono moja!
Niechódź jutro nad rzekę Bojanę,
Ani nie noś mularzom śniadania,
Bo byś marnie młodą zejść musiała:
Zagrzebiono by cię w zakład wieży.“ —
Młody Gojko niezłomał przysięgi,
Sam nic tylko niepowiedział żonie.
Więc gdy z jutrem rano zawitało,
Wstali z łoża trzej Mrlawczewiczowie,
I do grodu poszli nad Bojanę. —
Przyszedł zatem czas ponieść śniadanie:
Kolej była w dzień ten na królową.
Ta bieżała do bratowy swojej,
Do bratowej swojej Ugleszowej.
— „Postuchaj mnie, moja ty bratowo!
Niezmiernie mnie głowa rozboleła,
Ani na raz nie chce mi być lepiej;
Donieś za mnie mularzom śniadanie.“ —
Ugleszowa na to jej odpowie:
„O bratowo ma! królowo pani!
Niezmiernie mię ręka rozboleła,
I ni na raz nie chce mi być lepiej;
Ale pytaj najmłodszej bratowej.“ —
Do najmłodszej poszła więc królowa.
— „Siestro miła, młodziuchna Gojkowo!
Niezmiernie mnie rozboleła głowa,
I ni na raz nie chce mi być lepiej;
Donieś za mnie mularzom śniadanie.“ —
Na to młoda odpowie Gojkowa:
„Postuchajcie mnie, królowo pani!
Rada twęj bym uczyniła woli,
Lecz wykopać małe dziecię moje,
I me płoto białe wyprać muszę.“ —
Więc jej zasię odrzeczce królowa:
„Idź no jeno a ponieś śniadanie,
O więcej się nie troszcz, moja miła!
Ja za ciebie płotno twe wypiorę,
A bratowa wykapie dzieciątko.“ —
Młoda zatem Gojkowa zwolila,
I ponieśla mularzom śniadanie.
Gdy się k rzece Bojanie zbliżała,
Najpierw spostrzegł ją Mrlawczewicz Gojko.

Rozboliło się serce młodzieńca;
 Żal mu było i kochanej żony,
 Żal mu było i dziecka w kolebce,
 Co dopiero cztery niedziel miało:
 I tzy mu się po twarzy polały.
 Ujrzała to wierna jego żona,
 A więc zwolna ku niemu podchodzi,
 I podszedłszy z cicha go zapyta:
 „Co ci to jest? mój ty miły panie!
 Z kąd ci tzy te po twarzy się leją?” —
 Młody Gojko Mrlawczewicz odpowie:
 „Szkoda mi się stała, żono droga!
 Miałem jabłko ze szczerého złota,
 To mi dzisiaj padło do Bojany,
 Po niem ci się ukoić niemożę.“ —
 Młoda żona słów tych nierozumie,
 Ale męża pocieszyć się stara:
 „Daj ci tylko Boże zdrowie trwałe,
 Piękniejszego dobędziesz się jabłka.“ —
 Tu już srogim owładnięty żalem
 Młodzian głowę odwrócił na stronę,
 By niewidzieć więcej swojej żony.
 W tem przystąpią obaj Mrlawczewicze,
 Obaj młodej Gojkowej szwagrowie,
 I za białe pochwyciwszy ręce
 Zamurować ją wiedli do grodu.
 Zawolali budownika Rada,
 Rad zawolał na trzystu malarzy.
 Młoda żona uśmiecha się na to,
 Mysląc sobie że to wszystko żarty.
 Jak ją w dole, gdzie zakład, stawili,
 Trystu mistrzów do pracy się jęło;
 Kłosać poczęli drzewo i kamienie,
 Ażci mur jej sięgał po kolana,
 Ona jeszcze uśmiecha się na to,
 Jeszcze myśli że to wszystko żartem.
 Trzysta mistrzów pracowało dalej,
 Kładli wyżej drzewa i kamieni,
 Ażci mur jej sięga już do pasa.
 Tu już widzi że się z nią źle dzieje,
 Ciało gniotą drzewo i kamienie,
 Jak gadzina z bólu zasyczała,
 I litośnie pocznie szwagrów prosić:
 „Nie dajcie mnie, na Boga żywego!
 Nie dajcie mnie młodej zamurować.“ —
 Tak się modli, — lecz nic nie pomoże,
 Ani spojrzą obadwaj szwagrowie,
 Obaj wstydem ponurym oblani.
 Więc do swego małżonka się zwróci:
 „Ty mnie nie daj, dobry, miły panie!
 Nie daj młodo w zakładzie pogrzebać.
 Poślij raczej do mej matki starej,
 Matka moja ma bogactwa dosyć,
 Niewolnika lub dziewczkę wam kupi,
 Do zakładu wieży zamurować.“ —
 Tak się modli, — ale nic nie nada.
 Kiedy biedna niewiasta zobaczy,
 Że daremne jej wszystkie modlitwy,
 Pocznie prosić budownika Rada
 „Bracie w Bogu, budowniku Radzie!
 Koto piersi zostaw mi okienko,
 Co bym przez nie ssać jeszcze dać mogła,

Gdy mi moje przyniosą dzieciątko.“ —
 I uczynił jej Rad wedle woli,
 Pozostawił u piersi okienko,
 Aby, gdy jej niemowle przyniosą,
 Pierś mu jeszcze mogła podać białą.
 Ona zatem wtóre jeszcze prosi:
 „Bracie w Bogu, Radzie budowniku!
 Zostaw jeszcze okno przed oczyma,
 Co bym mogła k dworowi białemu
 Patrzyć, gdy mi będą niesli dziecko,
 A napowrót odnosić do dwora.“ —
 Rad uczynił i to po jej woli,
 Zostawił jej okno przed oczyma,
 Co by mogła k dworowi białemu
 Patrzyć, gdy jej będą niesli dziecko,
 A napowrót odnosić do dwora.
 Tak została pogrzebiona w grodzie.
 Gdy zaś dziecic z kolebką przyniesli,
 Tydzień cały głosem je kołta;
 Po tygodniu głosu jej nie stało.
 Ale pokarm zaczął się dziecięciu,
 I trwało to tak przez lato całe;
 Potem tak to na zawsze zostało.
 Po dziś jeszcze pokarm tam się syczy,
 K woli dziwu, a k woli pomocy
 Matkom, mleka cierpiącym ubytek. —

W objaśnieniu do przywiedzionej pieśni Wuk Stefanowicz powiada, że po dziś dzień trwa jeszcze u Serbów wiara, jako by niemożna było rozpocząć żadnej wielkiej budowy, niezamurowawszy w niej kogós, zwłaszcza dziewczyny. Jest jeszcze mniemanie że niekoniecznie człowieka, ale cień jego zamurować można, po czém on sam wnet zemrze: dla tego tam każdy unika od miejsc na których świeże budują się mury.

(d. c. n.)

Krótki przegląd literatury słowiańskiej.

(dokończenie.)

Śpiewy narodowe stanowią najbogatszą skarbnicę słowiańskiego narodu. Naród ten, spokojny, prostotny, gościnny, dzielny bez srogości, lubi śpiew, już to jako rozrywkę po pracy, już jako wyraz tęsknoty i namiętności, już jako przypomnienie dawnych swych dziejów. Lubi muzykę, brzmiającą głosicielkę sławy lub żałoby, powierza jej miłośne westchnienia i bolesne łzy za lepszymi minionemi czasy. W pieśniach odzwierciedla się cały jego żywot, one są najwymowniejszą kroniką i najwierniejszą narodowości jego pamiętką. One przechowawszy w sobie przez tyle stu-

leci ducha narodu, ożywiają dotąd serce jego świętą miłością przeszłych dziejów i wiarą lepszej przyszłości. Niektóre pieśni odnoszą się aż do przedhistorycznej doby, do tajemniczej epoki gdy jeszcze słowo zbawienia nieprzenikło do pogańskich owych plemion i gdy imię Słowian wykluwać się dopiero poczynano z mroku pierwotnych czasów. — Na polu poezyi znów pierwsi jawią się Czechowie, jak byli pierwszemi w zawodzie oświaty i politycznego życia. Dwa ułamki powieści o Sądzie Libuszy, zachowane w muzeum czeskim, same by świadczyły dostatecznie o pradawnym rozwoju poetycznego ducha, choćby nawet nieistniał zbiór ów bohaterских a miłosnych pieśni, przez Hankę w 1817 roku (w Krółodworze) znalezionych. — — — — —

Ruś, która później wiarę chrześcijańską przyjęła, nieposiada starszych nad XII wiek pomników poezyi. Jednakże, choćby nawet były zaginęły całkiem pieśni opowiadające dzieła Włodzimierza, Rurika i Swiatopelka, to już sama pieśń o Wyprawie Igora przeciw Połowcom (przed pół wieku w Moskwie wynaleziona) starczyła by za bogaty pomnik narodowego pieśnictwa ruskiego. Poetyczny duch niezaginał po dziś dzień w tym narodzie: w okolicach Kijowa a stepach kozackich dotąd rozlegają się jeszcze w małoruskiem narzeczu dawnowieczne dумы, zawozone tęskną i miłosną nutą. —

U Dalmatyńców zachowały się podobnie pieśni narodowe, oddychające cichem życiem poetycznego tego ludu. Andrzej (Ondřej) Miosich zebrał je z ust gminu i z pargaminów klasztornych, a z jego zbioru Appendini, Ongaro, Pellegrini, i Cusani podali Włochom wiele pieśni.

Najhojniej jednak obfituje w pieśni Serbja, kędy żałosne i długowiekowe z Turkami boje obudziły wraz z bohaterstwem duchem natchnienie wieszce. Muzułmańska groza podołała na kraj ten nawieść strach i spustoszenie, mimo to jednak echo dawniej niepodległości, rozlegając się od sere do sere mieszkańców nieprzystępnych skał, dźwięczy dotąd w cudnych pieśniach, które

spłodzone w owych groźnych czasach dotąd jeszcze się zachowują. Jedna z najżałośniejszych pieśni opowiada bitwę na Kosowem polu, ostatni, krwawy ustęp z dziejów serbskiego państwa; w innych rozlega się imię królewica Marko, Orlanda Serbskiego. Pieśni te zebrał Wuk Stefanowicz, a Tommaseo wielką ich część pomieścił we swoim zbiorze piosennika narodów.

Taka mnogość plodów poetycznych, takie nie-naruszone dotąd skarby rodzimego natchnienia zasługują z naszej strony na szacunek i badanie. Literatura sięgająca tak odległych jak słowiańska wieków, tak wkorzeniona w istocie ludu, że z zupełnego upadku podniosłszy się w przeciągu ledwie trzydziesto-letnim, wzmagą się już i rozwija, wśród przeciwnostw wszelkiego rodzaju, — literatura, która przez wiele wieków wystawiona na działanie europejskiej oświaty nieosłabiona zachowała w sobie narodowy żywioł i wiarę odważną w przyszłość, godną jest stać się przedmiotem zajęcia dla gruntownej krytyki. Ponieważ za minionych czasów nasza poezya pielgrzymowała do Pragi i Warszawy, a Ariosto i Tasso odzywali się w słowiańskich przekładach, na nas dziś ciąży obowiązek wzajemności, abyśmy poznali i sobie przyswoili znakomitsze tych narodów twory. — Tym przelotnym przeglądem literatury słowiańskiej radzi byśmy zwrócili ku niej bacność i zamiłowanie. Za naszych czasów żadne piśmiennictwo w osamotnieniu a nieświadomości o drugich zakwitać nie może, lecz potrzeba aby wspólnie z sobą kroczyły, wspomagały się i korzystały ze siebie nawzajem.

Dziennikarstwo Czeskie.

Pismo „Slawische Centralblätter“ wydawane w Pradze przez Jordana, bywszego redaktora Roczników Słowiańskich, umieściło przegląd czeskich czasopisów, który tu w skróceniu podajemy.

„Narodni Nowiny“ wychodzą obecnie w wielkości francuzkiego Nationala i prócz rozlicznych politycznych artykułów umieszczają także feuilleton. Jak wiadomo, główny pisma tego re-

daktor K. Hrawliček opuścił sejm kromieryżski aby wszystkie czas na rzecz dziennika poświęcić. — Do Narodnich Nowin dołącza on satyryczny, tygodniowy, dodatek pod tytułem „Šotek“....

Lipa Słowiańska wydaje osobne pismo: „Nowiny Lipy Slovanske“, pod redakcją K. Sabiny i Wawra, obu mężów pełnych gorliwości dla sprawy swobody.... W kolumnach niniejszego pisma czytaliśmy odezwę rosyjskiego emigranta Bakunina do Sławian; żądania jego mogą się zwać ideałem politycznych i socyalnych wymagań, ale najmniej się dadzą zastosować przy dzisiejszym polityki kierunku i interesom kraju naszego wręcz są w téj chwili przeciwne. —

Od epoki zeszlórocznych Zielonych świątek wzięty bardzo: „Wečerni list“, (redaktor młody K. Liblinsky) wychodzi teraz w powiększonym formacie i ozdobniej, wierny z resztą swym radykalnym tendencjom.

Tenże sam redaktor objął wydawnictwo pisma: „Wčela“ (Pszczoła), w którem podawać się mają wybrańsze belletrystyczne utwory.

„Pražske Noviny“ organ urzędowy, pod redakcją znanego autora Erbena, wychodzi tylko cztery razy w tydzień, podczas gdy rząd wszelką pomoc niemieckiej „Prager Zeitung“ daje.....

Rada miejska wydawa „Obecni List“, (Dziennik Powszechny), pod redakcją gorliwego w rzeczy wolności Dra Pichla; umieszczają się tu, obok artykułów interesów miejskich dotyczących, polityczne rozprawy.

„Časopis českeho Museum“, który przez swe rozpowszechnienie mógłby być w dzisiejszej porze bardzo użytecznym, w dotychczasowym swym kształcie jest obumarły i zupełnej wymaga restauracyi. Uczzone artykuły o czasowaniu słów i starych kościołach, w czasie wymagającym ważniejszych kwestyi rozwinięcia, są martwe. . .

Pismo niniejsze wychodzić poczęło z ostatnim dniem miesiąca Lutego; wydawanie dalszych numerów będzie przyspieszone w ten sposób że z końcem b. r. wyjdzie zupełnych 52. arkuszy.

Prenumerata roczna: Złp. 24. — (Tal. 4. — Zł. reńs. 6.)

- - - półroczna: - 12. — (- 2. - - 3.)

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych.

Arnold wydaje „Občanske Nowiny“ (Obywatelska gazeta), zamiarem wpłynięcia na wykształcenie najniższej części społeczeństwa.

Podobną tendencją ma Krameriusa „Wlastensky Dennik“ (Patriotyczny), głównie dla przekupni pisany.

Utalentowany komponista J. Krejči wydaje czasopis muzyczny: „Cäcilia“, w którym obok artykułów czysto muzycznych są belletrystyczne i krytyczne; nadto dołączają się wybrańsze pieśni. —

Prócz powyższych wychodzą jeszcze następane pisma:

polityczne — „Občan“ (Obywatel), red. ksiądz Štulc; —

„Pražsky Posel“, red. Jaromil Pospišil i Wit Hof;

religijne — „Časopis pro katolicke duchowenstvo“ red. ks. Jirsik.

„Blahowěst“ (Zwiastun dobrej nadziei), red. ks. Štulc;

„Českobratrsky Hlasatel“, red. pastor Ružička i Košut;

pedagogiczne — „Posel z Budče“, red. Šumawsky;

„Lehrerbothe“ (po niemiecku i czesku), red. Mosig;

„Remeslnicke Nowiny“, red. Kopp.

„Concordia“, pismo belletrystyczne, dotąd po czesku i niemiecku razem wydawane przez H. Tatzauera. począwszy od 11. Stycznia rozdzieliło się na dwa osobne, w każdym z obu języków, pisma. Czeskie nosi tytuł: „Swornost“ trudni się polityką i społecznymi sprawami; redaktorem jest Ferdinand Kopp.

W Hradci-Kralowe wychodzi, trzy razy w tygodniu: „Polabsky Slovan“, polityczno-literackie, pod red. J. Pelikana.

Od 1. kwietnia maja wychodzić, podobnież trzy razy w tydzień: „Sedlské Nowiny“, pod red. J. K. Tyla.

Nadto, na prowincyi wychodzą jeszcze różne pisma czeskie.

W Morawii, w Brnie (Brünn): „Morawskie Nowiny“, red. Klačel i Sembera; — „Tydennik“ (literacki), red. Hansmann; a w Ołomuńcu wydają się „Holomaucke Nowiny“, z dodatkiem: „Konstitučni posel“, pod redakcją Hanuša.